

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Piotruś?

Pan?



Spis treści



FELIETON

Operacja: Rutkowski ... 4
Co ACTA mówią nam o demokracji? ... 6

TEMAT Z OKŁADKI

Poza chłopcem i dorosłym „Choroba” Piotrusia Pana ... 7
O partnerach idealnych ... 8

ZACHOWANIA

(W)PROSTO Z MOSTU ... 10
„Oto linia życia. Patrzcie, przebiega jak strzała” ... 11

SYLWETKI

„Duch tęskni w ciasnej klatce ciała...”, czyli JANUSZ KORCZAK ... 13

HISTORIA

Arystokraci wolności ... 14

IKONY POPCOOLTURY

SLASH ... 19

RECENZJE

Poluzjanci – „Trzy metry ponad ziemią” ... 21
Wm. Paul Young – „Chata” ... 21

NOWOŚCI ... 22



LLP – ERASMUS 2012/ 2013

SPOTKANIA INFORMACYJNE

Dnia 6 marca 2012r. (wtorek) o godz. 13:00 w sali B 019 oraz dnia 8 marca 2012r. (czwartek) o godz. 9:45 w sali B 019 odbędą się spotkania informacyjne, podczas których przedstawione zostaną zasady wyjazdów stypendialnych w ramach programu LLP- Erasmus. Na spotkania zapraszamy studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych, którzy chcieliby podjąć studia w zagranicznej uczelni w roku akademickim 2012/2013 (kandydaci muszą być studentami Krakowskiej Akademii w trakcie realizacji wyjazdów).

Dodatkowe informacje znajdują się na stronie internetowej: <http://www.ka.edu.pl/wspolpraca/erasmus-/>
oraz w Dziale Współpracy Międzynarodowej (pok. B 205)

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

miXer

magazyn studentów

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Jacek Cierniak
Marcin Majewski
Kinga Szydło
Dorota Zdechlikiewicz
Katarzyna Rożek – administrator
profilu Mixera na facebooku

Numer współtworzyli:

Klaudia Ciepielak
Anna Kamińska
Tomasz Krystyan (Neo Dark Lord)
Agata Rucin
Grzegorz Wójcik

Okładka

FOTOGRAF

Patryk Tomaszewski
<http://mannequin-photography.pl/>

CHARAKTERYZACJA

Ewa Sanocka
<http://www.sanocka.com/>

MODEL

Artur Biernat

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

2000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii



Witajcie!

Kiedys przeczytałem góralską opowieść o bacy, który siedział koło gazdówki na wierzchołku wysokiego smreka. Przechodząca obok grupka turystów zapytała górala o powód jego dziwnego zachowania. Ten ze spokojem odpowiedział: – Uważam, panocki! Po upływie kilku godzin, wracający turyści ponowili pytanie: – Co wy tam, gazdo, jeszcze robicie? – Przecie go-dolem, ze uważam! – krzykiem odpowiedział góral. – A na co tak uważa-cie? – dopytywali turyści. – Uważam, coby nie spaść! – spokojnym głosem stwierdził baca.

Jako początkujący dziennikarz, osobnik zielony, a więc absolutnie niedoj-rzały, bardzo ostrożnie podejmuję kolejne wyzwania związane ze swoją pasją. Dość agresywnie, inwazyjnie, nagabuję swoich starszych kolegów, nauczycieli i mistrzów o rady dotyczące kolejnych zawodowych kroków. Na ogół mnie zbywają, w każdym razie nie pamiętam żadnej ich wskazówki.

Nieśmieszny dowcip z czasów liceum opowiadał o dwóch wariatach sie-dzących na drzewie i udających jabłka. Jeden pyta drugiego: – Dojrzałeś? – Taaak! – głośno odpowiedział towarzysz. – No to spadamy – odkrzyknął ten pierwszy i obaj spadli na ziemię.

Ile czasu musiało upłynąć, żebym zrozumiał całym sobą, że dojrzałość dziennikarska to gotowość, tak jak w tym starym kawale szkolnym. Gotowość to wolność. Nie muszę należeć do kogokolwiek, nie musi należeć do mnie.

W tym duchu pozostaje inna góralska historyjka, w której pewien baca siedział na drzewie i piłował gałąź, na której siedział. Przechodzący nieopodal turysta kilkukrotnie ostrzegał go, że spadnie. Ten uparcie twierdził, że tak się nie stanie. Nie przekonawszy bacy turysta poszedł dalej. Baca piłował, piłował, aż spadł. Pozbierawszy się popatrzył za znikającym w oddali turystą i zdziwio-ny rzekł: – Prorok jaki, czy co?

Jeśli uwierzę, że wszystko, co mnie w życiu spotyka, ma swój początek we mnie samym, że jestem sprawcą swoich „nieszczęść”, niepowodzeń, porażek i swojego niezadowolenia, to muszę uznać, że równie dobrze mogę być też twórcą własnych sukcesów, własnej satysfakcji, pomyślności i własnego szczę-ścia. Jeśli mam moc, żeby niszczyć, to mam także władzę tworzenia. Do obu tych działań potrzeba równie dużo siły, samozaparcia i uwagi, bo nic się samo nie dzieje. To tylko kwestia wyboru i koncentracji na tym, co wybrałem...

Mam nadzieję, że jako redaktor naczelny „Mixera”, będę przydatny w Wa-szej przygodzie – może najciekawszej w życiu – stawania się podczas studiów na Krakowskiej Akademii tym, kim pragnie się być.

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY


Operacja:

Rutkowski

Sytuację służb operacyjnych, unikających w czasie pracy nadmiernego rozgłosu w mediach, który zakłócałby swobodę i dyskrecję działania, a także narażał całą akcję na niepowodzenie, komplikuje fakt, iż istotą systemu demokratycznego jest władza tłumu. Co więcej, demokracja jest nie tyle systemem, który składa władzę w ręce tłumu, ale – jak chciał Arystoteles – rządzi w niej impulsywny i radykalny motłoch. Jest wypaczoną wersją politeji, która choć nie idealna, zachowywałaby stabilność polityczną warunkowaną przez umiarkowaną naturę klasy średniej, formującą trzon owego systemu.

Odnoszę wrażenie, że Krzysztof Rutkowski – wyraźnie aspirujący do ugruntowania sobie wśród opinii publicznej wizerunku polskiego Chucka Norrisa, świadomie zmierza do poruszania się w gąszczu podatnych na samozapłon pokładów emocjonalnych, którymi żywi się tłum podczas spontanicznego żerowania na świeżo wytworzonych faktach medialnych. Rutkowski czyni to podejmując kontrowersyjne, budzące etyczne wątpliwości działania, tworząc sensacyjną – niemalże rodem z filmu akcji – oprawę kontekstu „operacyjnego” oraz wykorzystując przeblaskującą z tła improwizowanych przez siebie konferencji prasowych aurę podniosłości. Co więcej, dokonanie psychologicznej analizy zachowań i wypowiedzi byłego detektywa ujawnia bardzo wyraźny rys egocentryczny autora tychże inicjatyw, co negatywnie rzutuje na ich autentyczność i wiarygodność.

Innymi słowy, postawa ex-detektywa, posługującego się chwytliwymi zagraniami emocjonalnymi, jak chociażby piętnowanie perfidnego postępowania i zepsucia moralnego matki oraz autoafirmacja swoich niezwykłych, ponadprzeciętnych umiejętności stawiających go ponad zorganizowane instytucje, takie jak policja czy prokuratura, silniej oddziałuje na tłum, aniżeli postawa osób, które – ze względu na profesjonalizm – stronią w wypowiedziach od samouwielbienia oraz nadmiernego przekazywania emocji i pikantnych szczegółów.

Tłum z definicji jest mniej odporny na skrajne emocje, stres i różnego rodzaju poruszenia odwołujące się do pierwotnej natury ludzkiej. Ze względu na utratę świadomości jednostkowej (deindywidualizacja) oraz wprost proporcjonalne do ilości jednostek wchodzących w skład danej grupy rozproszenie odpowiedzialności, jest niezdolny do po-

wściągnięcia zachowań impulsywnych i integracji doświadczeń, co czyni z niego bezwonną, niebezpieczną i działającą w afekcie masę.

W moim przekonaniu przebojowe, charyzmatyczne osoby pokroju Krzysztofa Rutkowskiego, które dążą do niemal gwiazdorskiego statusu i są podekscytowane w obliczu ogromu afery, jaką wywołały, pełnią w społeczeństwie funkcję gwoździa przykładanego do nabrzmiałej od nadmiaru powietrza opony rowerowej. Do zwykłej opony miejskiego roweru, bez potrójnych dętek, kolpaków, zmiennokątnego bieżnika, opcji ABS i systemu wykrywania więdzm oraz czarnych kotów na drodze... Opony, którą matka swoim niedojrzałym, i z całą pewnością nieprzemyślanym zachowaniem, napompowała do granic wytrzymałości, by później – nie odsuwając w pełni ust od wentyla – uprzytomnić zgromadzonym, że wersja zdarzeń jest zupełnie inna i gdybyśmy podążali za nią od początku byłoby szybciej, droga zdalaby się mniej wyboista, a cała akcja – przy całej swej brutalności byłaby – *summa summarum* – sprawniejsza i efektywniejsza.

W takiej sytuacji otoczony wcześniej przez tłum, żyjący w stanie permanentnego zawieszenia pomiędzy brawurą i instynktem działania a lękiem przed porażką i świadomością upływającego czasu, obywatel Rutkowski, któremu na myśl o pompie, rozmachu i heroicznosci obywatelskich gestów ciekła ślinka i żwawiej biło serce, a ręce drżały, gdy przywoływał kruchość niemowlęcego istnienia, został pozostawiony sam sobie: zmarznięty, wyczerpany, tęskny i niezaspokojony...

Można się jednak zdziwić, jak ogromną satysfakcję i przyjemność zaczyna sprawiać – po subtelnych przyłożeniu gwoździa do opony – lincz na prawdziwej sprawczyni tej makabrycznej mistyfikacji, dokonany w cieniu samozwańczego, kojącego sumienie autorytetu, który ponad pożytek publiczny przedkłada jedynie walkę ze smokami oraz wrogimi imperiami międzygalaktycznymi. Ten oto wybawca, potraktowawszy po męsku i z pasją sprawczynię mordu na niewiniątku, „złamał ją”, „stłamsił” i „profesjonalnie” rzucił na kolana, szepcząc do ucha słowa zeznania przed – nie swoją jednak! – ukrytą kamerą. Nasz bohater bowiem działa w pojedynkę, skromnie i bez rozgłosu, a dopiero później upublicznia pikanterie w mediach, bo przecież „lud”

ma prawo wiedzieć „Lud” z chęcią przyjął takie rozwiązanie, ponieważ w pierwotnym, bezrefleksyjnym mniemaniu było słuszne i zadość czyniło poniesionym przez niego krzywdom, przynosząc ulgę oraz – po spuszczeniu powietrza z opony – szansę rozładowania skumulowanych frustracji, żalów, pretensji, rozczarowań, złości oraz poczucia niesprawiedliwości dziejowej i egzystencjalnej. Emocje te były tak samo silne jak wcześniej współczucie dla matki oraz chęć bezinteresownej pomocy jej najbliższemu.

Powszechnie wiadomo, że hazard, prostytutka oraz aferzyści zawsze będą stanowić chwytliwe tematy dla mediów i opinii publicznej. Bez nich demokracja rozpadłaby się pod naporem indywidualnych trosk i niemających ujścia hysterii.

Tak oto, z jednej strony mamy osobę pana Rutkowskiego, który wypracował sobie wizerunek dzielnego buntownika walczącego przeciwko systemowi – co *a priori* cnotą samo w sobie stoi, niezależnego eksperta, doświadczonego detektywa z dwudziestoletnim stażem, będącego ofiarą tajemniczego spisku władz policji. Jest pozytywnym bohaterem samotnie walczącym po stronie obywateli ciemnionych przez nieskory do utraty kontroli system totalitarny, aparat represji, układ znajomości panujący w organach porządkowych oraz zle, populistyczne media. Cała ta sytuacja wzbudziła polskie postsocjalistyczne, romantyczne, martyrologiczne pragnienia słusznej bitwy pod sztandarem „wyzwoliciele tłumów”. Łatwo jest utożsamiać się z detektywem pozbawionym przez policję – w imieniu potajemnych układów i zemsty za praworządność – uprawnień, mając przed oczami wspólnego, jednoczącego siły wroga, pod tajemniczą nazwą korporacji „Tamtych Onych”.

Z drugiej strony znajdują się przedstawiciele służb mundurowych oraz stowarzyszenia licencjonowanych detektywów, czyli uosobienie milicji, brutalii, układów, najeźdźców, personifikacja tych, którzy niesłusznie, na wyrost oraz złośliwie karzą obywateli. Podczas konfrontacji z ex-detektywem są oni nieustannie wybijani z rytmu własnych myśli poprzez słowa cytowane na mocy pełnomocnictwa osoby poszkodowanej, która z biegiem czasu i ze względu na narastającą monotonią wynikającą z monopolizacji przestrzeni wokalne zajętej przez swoje własne, nawołujące do ujawnienia prawdy monologi, raczy dopominać się kultury wypowiedzi, sprawiedliwości oraz uznania.

W tym samym czasie z tłumy padają hasła: „Bohater”! „Opieszalność władzy!” Postępowanie policji jest oceniane jako zbyt delikatne, kurtuazyjne, ostrożne, pełne nadmiernej i zbytecznej rozważności, mało widowiskowe, za bardzo skryte. Na portalach formułują się sądy: „Uczcie się od Rutkowskiego” z podkreśleniem, że „to on załatwił, on pokazał, on posunął sprawę przodu, on dokonał przełomu, on złamał, on przesłuchał jak należy, on ujawnił w mediach”. Dzieje się tak dlatego, że – nie oszukujmy się – gdy nie chodzi o nas, nie liczą się metody, ale skutki konkretnego działania, a im huczniejsze i barwniejsze fajerwerki, tym lepiej.

Krzysztof Rutkowski, niczym następca Andrzeja Leppera, wysypał pełną garścią wszystkie ogórki, ziarno i ryż z naczepy wprost na tory. Wygłosił swe hasła z dumnie wy-

piętą piersią, w aurze sensacji i w stylu charakterystycznym dla CSI. Nie trzeba było długo czekać na reakcję demokracji, która bardzo szybko ruszyła za Rutkowskim, rwąc się nad wyraz ochoczo i namiętnie do pomocy w sprawie dziecka, mimo, że jej przedstawiciele na co dzień są hordą pospolitych hipokrytów, z wygody nieobejmujących swoją percepcją problemów długoterminowych, wymagających systematycznego, długofalowego zaangażowania oraz logicznej i zorganizowanej inwestycji środków, czyli tego wszystkiego, co jest przeciwieństwem tak bardzo popularnego w mediach „pospolitego ruszenia o krótkim żywocie”. Powieliła ono schemat powodzian, o których zapomniano wraz ze słabnących w mediach rozgłosie na temat ich sytuacji. Do tej grupy problemów należą także fragmentaryzacja kultury, nikotynizm i nadużywanie alkoholu, brak kompetencji Polaków w prowadzeniu pojazdów, frustracja i historyczne kompleksy naszego narodu, sprowadzające się do przyjmowania postaw wiecznych krytyków, świętych ekspertów od wszystkiego lub wściekle i na oślep bijących furiatów. Problemy takie jak wulgarność, zaprzaństwo, egotyzm i agresja w środowiskach społecznych, w tym w środkach komunikacji miejskiej, placówkach służby zdrowia, „w domach, parkach, na boiskach”, gdzie się chamstwo i barbaria przelewa.

Znajdziemy tu także wulgarność, zaprzaństwo, egotyzm i agresję w różnych środowiskach społecznych, „w domach, parkach, na boiskach”, łącznie z komunikacją miejską, placówkami służby zdrowia, które pełne są chamstwa i gdzie indoktrynujące, przyćmiewające umysł ideologie oraz wierzenia wpływają na autonomię jednostki regulując jej życie oraz normy, którymi winna się kierować, łamiąc często w sposób jawny założenia konstytucyjne dotyczące wolności wyboru. Są to sytuacje znacznie poważniejsze niż krzywda, nawet najbardziej niewinnej istoty, w których ten sam tłum pozostaje *de facto* obojętnym, nie mając dostatecznie silnego i wyrazistego impulsu emocjonalnego, do wymagającego pewnych nakładów przeciwdziałania patologii społecznej. Tym samym pozostaje obojętnym na realną możliwość zmiany rzeczywistości.

Każdy, kto śmie dyskutować z mesjaszem narodu polskiego, Krzysztofem Rutkowskim, Jarosławem Kaczyńskim, Tadeuszem Rydzykiem, Janem Pawłem II, Lechem Wałęsą, Jerzym Owsiakiem, kardynałem, biskupem, idolem popkultury dla całej rodziny i nie angażuje się w całą tę – poprawnie polityczną, smakowitą medialnie i cenioną społecznie irracjonalną, dziką pasję, która na gruncie „emocjonalnego pijaństwa” skłania do działania „sobotnio-niedzielnym aktywiści”, jest postrzegany jako antypatriota, „Tamten Ony”.

Dobry Polak to Polak-szerszeń, który jest częścią roju złożonego z ciasno, fanatycznie upakowanych, zakochanych wielbicieli szklanych ikon medialnych. Działa intuicyjnie, a co za tym idzie bezrefleksyjnie, zgodnie ze starym chłopskim rozumem ulegania afektom i impulsom, niczym warunkom pogodowym i porom roku, które od stuleci regulowały sołwarczny rytm dobowy...

NEO DARK LORD



Co ACTA mówią nam o demokracji?

Faktycznie, porozumienia ACTA stwarzają sytuację dosyć kuriozalną, to znaczy taką, w której jeden człowiek, jeśli chce coś przekazać drugiemu, musi o pozwolenie zapytać trzeciego. Jest to rzeczywiście dosyć niedorzeczne, ale niestety w kilku dziedzinach życia podobny schemat już wdrożono.

Kwestia podpisania przez polski rząd porozumienia ACTA wzbudza najgorętsze emocje i rozpala do czerwoności wszystkie toczące się na ten temat na portalach i forach internetowych dyskusje. Jądro sporu lub raczej oporu, stanowi problem ograniczania wolności słowa w Internecie. Faktycznie, porozumienia ACTA stwarzają sytuację dosyć kuriozalną, to znaczy taką, w której jeden człowiek, jeśli chce coś przekazać drugiemu, musi o pozwolenie zapytać trzeciego. Jest to rzeczywiście dosyć niedorzeczne, ale niestety w kilku dziedzinach życia podobny schemat już wdrożono.

Państwo i różnego rodzaju urzędnicy regulują nasze życie nawet w tak nieistotnych kwestiach jak zapinanie pasów we własnym samochodzie. Nie dziwny się tym zapędom, zastanówmy się nad kilkoma aspektami ACTA, nieco pobocznymi jednak istotnymi. Pakt ten, jakkolwiek by go nie oceniać, został wprowadzony bez jakichkolwiek szerszych konsultacji społecznych, co wybitnie dowodzi tego, że politycy ze społeczeństwem chcą rozmawiać wyłącznie w okresie kampanii wyborczej. Nie ludźmy się, dla naszych „mężyków stanu” demokracja jest jedynie pustym słowem, które w ich ustach służy jako wypełniacz jakże miażdżących i niejednokrotnie bezproduktywnych debat. Gdy przychodzi do decydowania o ważnych sprawach, demokracja okazuje się zbędna, bo starsi i mądrzejsi wiedzą lepiej. Na marginesie tylko dodam, że nasza konstytucja przewiduje konsultacje społeczne lub referenda w kilku ważnych dla obywateli sprawach, ale nie daje nam takiej możliwości na przykład w kwestii wysokości podatków. Na decydowanie o tym okazujemy się zbyt głupi.

Wróćmy jednak do ACTA. Nikt tego paktu nie konsultował społecznie, przyjęto go automatycznie jak zresztą niejedną głupotę narzuconą nam przez różne międzynarodówki. Nad konsekwencjami niewielu polityków chciało rozmyślać, wierząc, że co zadeklarowali przedstawiciele różnego rodzaju mocarstw, musi być jak najbardziej w porządku.

Kolejnym, jeszcze bardziej wyrazistym elementem zatwierdzania ACTA, jest oświadczenie naszych ministrów, głoszących ni mniej, ni więcej, że ACTA nawet w 90-ciu procentach jest zgodna z naszym dotychczasowym ustawodawstwem. Jeśli tak jest, to po jaką cholere potrzebne nam

dodatkowe regulacje? Nasi ministrowie dodatkowo ogłosili, że porozumienie ACTA zostanie wprowadzone nawet, gdyby tubylczy sejm nie wyraził na to zgody. Pojawia się więc, uwierające świadomość pytanie, co tak naprawdę stało się z naszą państwową suwerennością? Czy potrzebne nam jakiegokolwiek własne ustawodawstwo, skoro międzynarodowe i tak jest ważniejsze i nadrzędne? Rzecz jasna przyzwyczajano nas do tego już od wielu lat, ale mało kiedy widać to tak boleśnie jak dzisiaj, kiedy okazuje się, że Sejm III RP może sobie uchylać, co chce, a i tak nie będzie miało to większego znaczenia.

Wreszcie kolejny rażący element naszej publicznej debaty, który objawił się w trakcie ujawnienia kontrowersyjnego porozumienia, to arogancja polityków i służalczość mediów. Owszem Pawła Grasia wyszydili już wszyscy wściekli internauci, ale pan minister Bogdan Zdrojewski z nie mniejszą butą obsztorcował protestujących. Premier natomiast z zacietą twarzą ogłosił, że nie ulegnie szantażowi. Bardzo szybko w oczach Polityków, zmieniliśmy się z nadziei narodu na piratów i szantażystów. Wygląda na to, że jeśli jesteśmy potulni, możemy liczyć na przychylność władzy, jeśli zaś ośmielimy się mieć własne zdanie, stajemy się szantażystami.

No cóż, na szczęście są jeszcze dziennikarze tacy jak pan Jakub Sobieniowski, który w materiale dla Faktów TVN przez pięć minut opowiadał, iż protestujący to łobuzy, kibole i bandyci, za którymi stoi PiS. W ten sposób, przy okazji próby przeforsowania niefortunnego porozumienia, dowiedzieliśmy się kilku rzeczy o naszej demokracji. Po pierwsze, zaleca ona wolność słowa, ale na wszelki wypadek lepiej te słowa kontrolować. Po drugie, polityków nie interesuje prawdziwy głos społeczeństwa, oni jedynie potrzebują atrapy, która pozwoli im usankcjonować sprawowanie władzy. Głos społeczeństwa tak naprawdę wcale ich nie interesuje, są głęboko przekonani, że i tak wiedzą lepiej. Po trzecie, suwerenność okazuje się jedynie mitem, który co prawda ładnie brzmi, ale wymaga zbyt dużo odpowiedzialności i samodzielności. Tak oto okazuje się, że porozumienie, dzięki któremu cywilizowany świat miał uwolnić się od „podróbek”, objawia, dla wielu być może szokującą kwestię, że cała ta nasza „obcmokiwana” na wszystkie sposoby demokracja, to jedna wielka podróbka.

Jacek Cierniak

Jest nas coraz więcej – uroczych chłopców, którzy uważają, że wszystko można mieć za darmo. Życie to dla nas zabawa, seks, dużo przyjaciół, przygoda i bujanie w obłokach. Ale też pustka, wieczna ucieczka i bolesne zderzenie z rzeczywistością. Prędzej czy później następuje jakiś dramat. Zauważamy wtedy, że coś z nami jest nie w porządku, widzimy, że siejemy wokół siebie spustoszenie. Chcemy to zmienić, ale nie potrafimy, nie wiemy jak.

Poza chłopcem i dorosłym „CHOROBA” PIOTRUSIA PANA

Carpe diem

Historię chłopca, który nie chce dorosnąć, opisał James Matthew Barrie. Piotruś Pan – zawsze w locie, zawsze skory płać figle nudziarzom. Brawurowo odważny, rzuca się do boju i zawsze wychodzi zwycięsko z każdego starcia. Pęd unosi go ku górze i Piotruś jest zbyt zajęty, żeby zająć się dorastaniem. Uroczy i zachwycony sobą. Najcudowniejszy kompan i dusza każdego towarzystwa. Łamacz dziewczęcych serduszek, którego nic jednak nie zmusi do zrobienia czegoś tak prozaicznego jak sprzątanie, chyba że zostanie ono przedstawione jako wyjątkowe przedsięwzięcie. Innymi ludźmi i ich uczuciami gotów się zajmować jedynie wtedy, kiedy daje mu to okazję do zabłyśnięcia na tle jakiegoś prostaka lub starcia z powierzchnią ziemi kolejnego Kapitana Haka.

Dzisiejszy świat mężczyzn niewiele różni się od tego bajkowego. Wielu z nas, to chłopcy, którzy zawsze chcą mieć cztery lata. Poruszając się między światem ludzi a marzeniami, boimy się dorosnąć – pójść do biura, ożenić się, zarabiać. Decydujemy więc, że pozostajemy w świecie zabawy, w którym bez konsekwencji i zobowiązań oddajemy się przyjemnościom. Ważna jest tylko przygoda i rozrywka. Skupiamy się na rzeczach, a nie relacjach. Te są dla nas za trudne – nad rzeczami o wiele łatwiej jest zapanować.

Chcemy być wiecznie młodzi, atrakcyjni, mieć zawsze otwarte wszystkie furtki w życiu. Nie chcemy angażować się w nic na poważnie, żyjemy w złudzeniu, że w końcu wydarzy się coś, co nami pokieruje i wskaże nam, jak żyć.

Jesteśmy narcyzami zakochanymi we własnym wizerunku. Nasz sposób na życie, to udawanie cwaniaka. Kokietując swoją niedojrzałością, nie musimy pewnych rzeczy robić, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto załatwi to za nas. Kuci na cztery łapy potrafimy w ten sposób urządzić się w życiu.

Będąc wiecznie zajęci, często nie mamy czasu na refleksję. A przecież jesteśmy wrażliwymi ludźmi i cierpimy tak jak wszyscy. Wrażliwość dziecka chowamy pod wytrenowanym luzem. Swoją inteligencję wykorzystujemy do ideologizowania i racjonalizowania swoich wyborów, a właściwie ich braku. W ten właśnie sposób uodporniamy się na krytykę, na którą jesteśmy wyczuleni.

Pokochać go – to katastrofa

Lęk przed niepowodzeniem w stawianiu się dorosłym odbiera nam odwagę w podejmowaniu życiowego ryzyka. Boimy się zainwestować serce i duszę w trwały, odpowiedzialny związek. Nasze potrzeby wyrażają słowa popularnej

piosenki: „Zaopiekuj się mną, nawet gdy nie będę chciał”. Jesteśmy do opieki przyzwyczajeni i uważamy, że nam się ona należy, bez żadnych starań. Chcemy tej opieki nieustannie, bo wtedy możemy udawać, że wcale jej nie potrzebujemy. Tak kiedyś manipulowaliśmy swoimi nadopiekuńczymi mamami.

Jeśli kobieta otacza nas przepychem swej troski, ustala się między nami układ, taki jak między rozpieszczonym synkiem i ukochaną, lecz ubezwłasnowolniającą mamusią. A ponieważ seks między rodzicem i dzieckiem jest kazirodztwem, to seksualność między nami zanika. Zaczynamy rozglądać się za kochanką, a nasza biedna partnerka nie rozumie, za co ją to spotyka i czemu ją zdradzamy, mimo takiej miłości. A my po prostu potrzebujemy zachwyconej nami widowni. Niestety z racji własnego skromnego repertuaru dość często musimy zmieniać publiczność.

Król jest nagi

Gorzej, jeśli z jakiś powodów nie możemy znaleźć nowych wielbicieli, gdy uziemieni i zaatakowani przez szarą rzeczywistość, zmuszeni jesteśmy do refleksji. Wtedy nasz urok i wdzięk w jednej chwili zamienia się w furję. Dopada nas życie, perfekcyjnie zadbane ciało nastolatka przestaje dawać radę nieustannej zabawie i używaniu świata. Pojawia się myśl, że pół życia minęło, a my stoimy cały czas w jednym miejscu.

Dotychczasowi „przyjaciele” zaczynają się niecierpliwić, że wypadliśmy ze swojej roli zabawnego wiecznego chłopca. Kiedy zabraknie nawet mamy, nie ma nam kto podać szklanki herbaty. Widmo samotności przeraża. Tym bardziej, że żadna mądra i dojrzała kobieta nie chce związać się z nami na stałe.

I wtedy sami musimy dojrzeć i wyciągnąć wnioski z doświadczeń. Wrażliwość, zachwyty światem, wesołość, energię i silne, wyraziste emocje dziecka musimy połączyć z cechami dorosłego – odpowiedzialnością, zdolnością do podejmowania zobowiązań, odpornością na trudności i wiarą w swoją wartość. To jest możliwe!

Maciej Saskowski



W większości wypadków jesteśmy niestety wychowywani na egoistów i za sukces uznajemy tylko to, co w całości podporządkowuje się naszej woli. Nie jesteśmy gotowi na żadne ustępstwa z naszej strony, chcemy mieć „produkt” doskonały, ale wygląda na to, że oczekujemy go za niezbyt wygórowaną cenę.

0 partnerach idealnych

Jakże często poszukujemy dzisiaj ideału. Drzemie w nas nieustannie bardzo mocna potrzeba posiadania więcej i lepiej. Oczekujemy doskonałego sprzętu hi-fi, wspaniałego samochodu, najlepszego telefonu komórkowego, domu z basenem, którego będą nam zazdrościli inni, kariery, wpływów i zaszczytów. Zwieńczeniem tych wszystkich pragnień bywa czasami idealny mąż lub idealna żona, powiedzmy, że w dzisiejszych czasach stosowniej będzie napisać – idealny facet lub idealna kobieta. Nie mamy co do tego wątpliwości, ponieważ zasługujemy na to co najlepsze. Jeśli tylko możemy, bez skrupułów sięgamy po to, co nas może usatysfakcjonować. Musimy jednak odnotować pewien drobny szczegół.

Otóż, kiedy zwykle wybieramy jakąś rzecz, mamy przeważnie bardzo dobrą świadomość tego, że to co najlepsze musi odpowiednio kosztować. Tak więc przy wyborze samochodu lub sprzętu elektronicznego oceniamy po prostu nasze możliwości finansowe lub jak chcą niektórzy, definiujemy swoje ograniczenia. Jeśli natomiast bardzo nam zależy na wysokiej jakości, gotowi jesteśmy podjąć pewne poświęcenia. Rozważamy zaciągnięcie kredytu, zadłużenie się u rodziny lub znajomych, szybką pożyczkę w Providencie. Decydujemy się na wzmożony wysiłek w pracy, wzięcie dodatkowego etatu albo oszczędzanie przez jakiś czas, a wszystko to po to, aby zdobyć upragniony przedmiot pożądanego. Pisząc więc w skrócie, jesteśmy skłonni do poświęceń, aby dostać to, co uważamy za najlepsze dla siebie. Ponosimy spore wyrzeczenia, aby zdobywać kolejne dobra materialne, które poprawią nam samopoczucie, podniosą naszą samoocenę, prestiż i uznanie, przeniosą nas być może do wyższej sfery.

Po co napisałem to wszystko? Tylko po to, aby uświadomić, do jakich jesteśmy zdolni poświęceń w zdobywaniu rzeczy materialnych. Warto o tym pamiętać, kiedy zaczniemy zastanawiać się nad wyborem życiowego partnera lub partnerki. Może nie męża czy żony, ale kogoś z kim chcielibyśmy zamieszkać. Poradniki dla kobiet i mężczyzn pełne są dobrych rad, jak znaleźć i oczarować chłopaka lub dziewczynę. Są porady na temat makijażu, fryzury i ubrania. Wyrafinowane sztuki uwodzenia, wreszcie wszelkie porady jak uzyskać satysfakcję z seksu. Wszystko to podlane czasem dość rozwodnionym sosikiem romantyzmu, kiczu i ckliwości.

Czasami odnoszę wrażenie, że współczesne kobiety poszukują jakichś „pizdusiów-plastusiów”, którzy będą pracować i gotować. Dodatkowo będą zarabiali furę pieniędzy, zapewniając swojej kobiecie wszelkie możliwe atrakcje, a wieczorem zagrają na mandolinie z różą w zębach nad przygotowaną już wcześniej kolacją przy świecach, która rzecz jasna będzie niespodzianką. Mężczyźni zaś oczekują piękności, która będzie spełniała wszelkie zachcianki swojego niedojrzałego emocjonalnie partnera. Idealna kobieta dla dzisiejszego Piotrusia Pana musi być połączeniem doskonałej matki, żony i kochanki. Chłopco-mężczyźni nie lubią odpowiedzialności, więc potrzebna im matka, która

się nimi zaopiekuje. Ci sami pragną też stabilności, dlatego szukają dobrej żony, a ponieważ lubią niezobowiązujący seks, musi też być niezwykle kochanką. Jednak nawet tak połączone cechy w jednej osobie nie gwarantują powodzenia przedsięwzięcia, czyli trwałości związku.

Wypada więc zadać sobie pytanie, dlaczego wybierając w zasadzie drugorzędne przedmioty materialne, gotowi jesteśmy ponosić dosyć spore poświęcenia, aby je zdobyć i zachować w dobrym stanie? Gotowi jesteśmy nawet opłacić ubezpieczenie, dokonywać przeglądów gwarancyjnych i napraw w kosztownym serwisie, byle tylko posiadana rzecz należycie działała. Przyznaję bez większych skrupułów, iż całej tej paraleli użyłem świadomie, chcąc pokazać, że o rzeczy materialne dbamy bardziej niż o siebie samych lub drugiego człowieka.

Być może to właśnie jest kluczem do sukcesu w tak trudnym zadaniu jak odnalezienie tej jednej jedynej lub tego właśnie jedynego. Problemem dzisiejszych młodych ludzi jest to, że od najmłodszych swoich lat byli karmieni przeświadczeniem, że tylko to jest ważne, co moje, dla mnie, dla mojej kariery lub dla mojej przyjemności. Być może zamiast szukać ideału, wymarzonego, wyśnionego, powinniśmy wykrzesać z siebie choć minimum zrozumienia dla drugiej strony. Może jest tak, że zamiast siłować się o to, kto jest w stanie przeciągnąć na swoją stronę jak największą część przykrótkiej kolderki potrzeb i oczekiwań, powinniśmy pomyśleć o tym, jak możemy się ułożyć, aby ta kolderka ogrzewała nas wspólnie. Zamiast zawzięcie walczyć o to co moje, dla mnie, dla mojego ego, dla mojego sukcesu i satysfakcji, powinniśmy nieco więcej uwagi poświęcić na to co dla nas. Chęć posiadania doskonałego partnera lub partnerki wymaga, czy tego chcemy czy nie, poświęcenia niektórych ze swoich oczekiwań albo wręcz roszczeń, wymaga pracy i to wbrew pozorom nie zawsze nad drugą osobą ale właśnie nad sobą.

W większości wypadków jesteśmy niestety wychowywani na egoistów i za sukces uznajemy tylko to, co w całości podporządkowuje się naszej woli. Nie jesteśmy gotowi na żadne ustępstwa z naszej strony, chcemy mieć „produkt” doskonały, ale wygląda na to, że oczekujemy go za niezbyt wygórowaną cenę. Może więc zamiast tęsknie wzdychać i marzyć o jakimś naszym wyśnionym ideale, powinniśmy odpowiedzieć sobie, na co, biorąc pod uwagę wszelkie za i przeciw, możemy sobie pozwolić i na co tak naprawdę nas stać. Warto mieć świadomość, że księżę na białym koniu występuje tylko w bajkach, a idealne piękności tylko w hollywoodzkich produkcjach. W tak zwanym „realu” niestety ideału brak, szkoda sobie nawet zawracać głowy jego poszukiwaniem. O wiele zasadniej jest pomyśleć o tym, że bardzo rzadko przytrafia się otrzymanie w spadku miliona dolarów, częściej ten milion, albo znacznie mniej, musimy zdobyć ciężką pracą. Nie warto więc wierzyć, że idealnego partnera lub partnerkę otrzymamy w ten sam sposób. Niestety musimy na *nią* lub na *niego* czasami ciężko zapracować.

Jacek Cierniak

(W)PROSTO Z MOSTU

W kontaktach międzyludzkich, w wyniku formułowania niejasnych wypowiedzi, bardzo często dochodzi do nieporozumień. Nie zawsze to, co mówimy, jest interpretowane zgodnie z naszą intencją. Taka sytuacja może stać się przyczyną wzajemnych konfliktów lub niechęci. Według Małgorzaty Majewskiej (*Chodzę po świecie, czy świat po mnie?*, Charaktery 5/2011) „język jest jak ubranie”. Jak nas widzą, tak nas piszą – jak nas słyszą, tak nas odbierają. Mowa, którą się posługujemy, jest wyrazem naszych emocji.

Wypowiadając się, możemy przyjąć dwie postawy: agensa lub patiensu. Rola agensa wskazuje na nasze aktywne uczestnictwo w danym zajściu, natomiast stanowisko patiensu wyklucza udział osoby mówiącej w opisywanym wydarzeniu lub sugeruje, że było ono bierne. Tak więc do tego samego faktu możemy ustosunkować się w dwojaki sposób: „Ale ze mnie niezłoda, stłukłem szklankę” bądź też: „Co za pech, szklanka się stłukła”. Drugi wariant wyklucza nasze sprawstwo. Interpretacja sytuacji przez nadawcę komunikatu może być różna i zależeć od tego, kto oraz w jakim stopniu bierze odpowiedzialność za zaistniałe zajście. W przypadku sytuacji negatywnej osoba, której ona dotyczy przeważnie próbuje znaleźć dla siebie usprawiedliwienie. O ile częściej słyszymy, że komuś „zwał autobus” zamiast stwierdzenia „spóźniłem się na autobus”. Wypowiadający się winą obarcza pojazd, a nie własny brak organizacji. Natomiast, jeżeli sytuacja dotyczy kogoś innego, nie waha się, by to właśnie jemu przypisać sprawstwo. Wracając do szklanki, jeśli to Marek, jako nadawca wypowiedzi by ją stłukł, z pewnością powiedziałby: „Szklanka się stłukła”. Jeśli szklankę rozbiłaby Ania, Marek bez wahania rzekłby: „Uważaj, co robisz! Stłukłaś szklankę”. Co ciekawe, w języku angielskim na przykład nie można sformułować zdania, z którego wynikałoby, że rzecz nieżywotna sama coś spowodowała. Może to kwestia mentalności?

W naszym życiu nie brakuje przykładów nieefektywnej komunikacji. Część ludzi przyjmuje postawę pasywną, zbyt

często zgadzając się na wszystko, nawet wbrew własnej woli. Nie potrafią artikulować swoich potrzeb, ponieważ nie czują się w takiej sytuacji komfortowo. Przez to obniża się ich samoocena i tracą szacunek w oczach innych. Są również tacy, którzy – w przeciwieństwie do poprzednich – wykazują postawę agresywną. Mają wieczną potrzebę stawiania na swoim i poczucie, że wiedzą lepiej. W swoich wypowiedziach często stosują manipulację i podniesiony ton głosu. Być może w ten sposób osiągną zamierzone cele, wzbudzą podziw i szacunek, ale na dłuższą metę otoczenie będzie unikało wchodzenia z nimi w jakiegokolwiek relacje. Ani pierwsza ani druga postawa nie jest efektywna. Złotym środkiem jest asertywność, czyli umiejętność wyrażania własnego zdania, poglądów lub emocji przy zachowaniu szacunku dla samego siebie i nienaruszaniu praw oraz terytorium psychologicznego innych ludzi w połączeniu z umiejętnością przyjmowania krytyki lub odmawiania. Czy jednak zawsze warto być asertywnym? Są sytuacje, w których musimy przemyśleć, czy za wszelką cenę warto walczyć o swoje prawa. Może okazać się, że nie przyniesie to żadnych skutków lub, co gorsza, będą one dla nas niekorzystne.

Jaki powinien być komunikat, który będzie jednocześnie asertywny i zrozumiały? Prosty oraz jednoznaczny. Do takiego wniosku doszłam przyglądając się powstałej niedawno kampanii na rzecz profilaktyki raka piersi. Jej bezpośrednio, budzące kontrowersje slogany wyrażają bardzo konkretne stanowisko i właśnie przez to są jasne, zrozumiałe oraz budzą zainteresowanie. Ich celem ma być wywołanie określonych zachowań u odbiorcy i wydaje się, że wywiązują się z tego zadania dosyć skutecznie. „Cycki są fajne! Pozwól mężczyznom nacieszyć się ich widokiem. Mammograf nie wnyki¹, nogi nie urwie. Kobieto zbadaj cycki!” Oto główne hasła kampanii, którą właściwie zapoczątkował niewinny plakat. Bardzo szybko zdobył wielu fanów, a reszta potoczyła się sama. Plakat oraz hasła stworzyła młoda kobieta, której celem było zwiększenie ogólnej świadomości studentów, a raczej studentek, na temat nowotworu piersi. Nasuwa się myśl, iż niezależnie od sytuacji (promowanie profilaktyki zdrowotnej, relacje pracownik-pracodawca, rozmowy osobiste, itd.), warto niekiedy zrezygnować z zawitych, niejasnych wypowiedzi, które prowadzą do nieporozumień na rzecz prostych i bezpośrednich komunikatów. Mówmy tak, żeby coś przekazać. Mówmy o tym jak jest, a nie o tym jak udajemy, że jest.

Agata Rucin



¹ Wnyki - narzędzie klisownicze w formie pętli wykonanej z drutu, linki stalowej lub sznura, służące do chwytania dzikich zwierząt.

„Oto linia życia. Patrzcie, przebiega jak strzała”

„W świecie, gdzie wszystko jest mierzalne,
Jesteśmy spragnieni magii, wiary w siły mądrzejsze od nas.
W jakiś wyższy porządek, który nad nami czuwa...”

Wróżenie, wedle definicji, jest to próba przepowiadania przyszłości z pomocą specjalnych przedmiotów i technik, według niektórych interpretacji także sił nadnaturalnych. W środowisku naukowym wróżenie uznawane jest za pseudonaukę. Do tej pory nie zatwierdzono żadnego dowodu, który potwierdziłby skuteczność przepowiadania przyszłości.

Jestem święcie przekonana, że wielu z Was wielokrotnie pragnęło zajrzeć w swoją przyszłość. Dowiedzieć się, jak potoczy się życie, jaka będzie ta druga połówka, jakie studia się ukończy i gdzie się będzie pracować. Może los obdarzy dziećmi, no a jeśli tak, to pojawiają się wątpliwości: „chłopiec czy dziewczynka?”, „Sonia, Basia, a może Artur”? Bez wątplenia są to najczęściej zadawane pytania, kłębiące się w naszych głowach.

Badania etnograficzne wykazały, że wróżby są tak popularne jak wiara w bożki i bóstwa. Naukowcy twierdzą, iż

język wróżb nie jest jednoznaczny i klarowny, co znaczy, że zweryfikowanie prawdziwości jest niezwykle trudne. Istnieje duża możliwość interpretacji tego, co ma się zgodzić z wróżbą wydarzyć. W tym momencie adekwatne wydają mi się słowa Władysława Grzeszczyka, który pisał: „wróżby, bez określenia czasu i miejsca akcji – spełniają się zawsze”. Ludzie, którzy wierzą w przepowiednie, mają to do siebie, że o nieudanych prorocztwach zapominają, za to te, które się spełniły, pamiętają doskonale.

Niektórzy po utracie ukochanej osoby wpadają w depresję i ogromną rozpacz do tego stopnia, że postanawiają kontaktować się ze zmarłymi. Już w starożytnych kulturach wróżbici, czarodzieje, astrologowie pełnili rolę kapłanów. Śmierć jest czymś oczywistym, z czego doskonale zdajemy sobie sprawę, jednak w momencie, kiedy ktoś bliski odchodzi na „tamten świat”, bardzo trudno nam się z tym pogodzić i nauczyć żyć bez tego człowieka. To jest zrozumiałe, ale... W każdym razie eksperyment kontaktowania się ze zmarłym jest nader niebezpieczny. Łączenie się z duchami jest niemożliwe, ponieważ jak mówi Stary Testament, owe dusze odchodziły do krainy snu i zapomnienia.

W dzisiejszym świecie temat wróżbiarstwa jest bardzo aktualny. Szukając informacji do artykułu, napotkałam w Internecie mnóstwo stron on-line z tarotami, wróżbami, przepowiedniami, spirytualizmem. Co więcej, można nawet znaleźć zegar, który przepowie dokładną datę śmierci. Wystarczy tylko odpowiedzieć na kilkanaście pytań, a następnie wysłać SMS – a na podany numer otrzymasz wiadomość, ile życia ci pozostało. Telewizja również nie gardzi magią i czarami, stąd też ezoteryka i jasnowidzenie pojawia się na niektórych kanałach telewizyjnych. Nie wiem, czy jest to pozytywne, czy też negatywne zjawisko, nie mnie oceniać, aczkolwiek wierzę, że każdy racjonalnie myślący człowiek sam sobie odpowie na to pytanie.

Na koniec chciałam, jako pewne przesłanie, zacytować filozofa Artura Schopenhauera: „Aby życie było mądre, najważniejsza jest dobrze pojęta troska, po części o naszą teraźniejszość, po części o naszą przyszłość, tak aby jedno nie było przeszkodą dla drugiego”.

Klaudia Ciepielak





„Duch t
w ciasn
ciała...”

Jan Kor

We wrześniu 2011 roku Sejm RP uchwalił, że 2012 będzie Rokiem Janusza Korczaka. Znany przede wszystkim jako Stary Doktor, przez lata był przedstawiany w sposób niezwykle powierzchowny. Koncentracja na dwóch głównych faktach, jak prowadzenie Domu Sierot oraz tragiczna śmierć w Treblince, spowodowała, że zaledwie musnięto historię jego życia i złożonej, skomplikowanej osobowości.

Janusz Korczak, a właściwie Henryk Goldszmit urodził się 22 lipca 1878 roku w Warszawie, w rodzinie adwokata Józefa Goldszmita i Cecylii z domu Gębickiej. Wcześniejsi biografowie podkreślali całkowitą polonizację rodziny Goldszmitów,

silny związek z polskością. Tymczasem, jak pisze Joanna Olczak-Roniker w książce *Korczak. Próba biografii*, utopijna wiara, że można być zarazem Żydem i Polakiem, towarzyszyła mu przez całe życie. Dobrze wiedział, jak trudna jest taka podwójna tożsamość, ale nigdy jej nie negował.

Konflikt pomiędzy byciem polskim Żydem i Polakiem – był jednym z trzech prywatnych problemów, z którymi się borykał. Wbrew zarządzeniom, nigdy nie nosił na ramieniu opaski z gwiazdą Dawida. Ponadto histerycznie obawiał się odziedziczenia choroby psychicznej. Jego ojciec cierpiał na depresję maniacką i zmarł na kilę w szpitalu psychiatrycznym, a on bał się, że może podzielić jego los. Unikał kontaktów

ęskni ej klatce , czyli us czak



z kobietami. Nie wiadomo, czy było to konsekwencją niefortunnnych pierwszych doświadczeń miłosnych, czy lęku przed chorobami wenerycznymi. Również z obawy przed skłonnościami homoseksualnymi narzucił sobie bezwzględny celibat.

Nieudane życie prywatne rekompensowała satysfakcja z obszernych działań zawodowych. Pragnął „stać się rzeźbiarzem dziecięcej duszy”, poświęcając się bezdomnym, niechcianym i nieszczęśliwym. Pracował w Warszawie jako pediatra, gdzie za darmo leczył swych małych pacjentów z ubogich rodzin. W 1912 r. został mianowany dyrektorem nowego żydowskiego Domu Sierot.

Kolejne Domy Sierot założone przez Korczaka, nowatorskie metody wychowawcze i prawdziwy szacunek dla dzieci często powodowały, że jego stosunki z podopiecznymi były idealizowane. Tymczasem wychowankowie dosyć często mieli żal i poczucie krzywdy oraz wykorzystania w dziwacznym eksperymencie. Po ukończeniu 14 roku życia dzieci musiały się usamodzielniać i opuścić dom sierot. Wychowane w stworzonym przez niego idealnym, sprawiedliwym świecie okazywały się często kompletnie nieprzygotowane do życia w społeczeństwie. Sam Korczak nigdy zresztą nie ukrywał, że jego działalność nie ma wyłącznie charakteru charytatywnego, a jest pracą naukową, próbą stworzenia „nowego człowieka”.

Jednakże przychylił się do poglądu o nieposiadaniu tzw. prywatnych dzieci. Wszystkie dzieci, które leczył lub wychowywał, kochał i uważał za własne. Jego stosunek do nich charakteryzowało poszanowanie ich praw, zachęcanie do samostanowienia i aktywnego współuczestnictwa w sprawach związanych z ich bytem. Kiedyś, podczas wykładu na temat „Serce dziecka” w jednym z warszawskich szpitali, przyprowadził ze sobą małego chłopca, ułożył na podium, zdjął mu koszulkę i postawił za fluoroskopem. Potem powiedział studentom: „Nigdy nie zapomnijcie tego widoku. Zapamiętajcie na zawsze, jak wygląda serce przestraszonego dziecka”.

Ostatnie dni Doktora i wielokrotnie opisywany oraz przedstawiany w filmach marsz na Umschlagplatz na czele pochodu pięknie ubranych, śpiewających dzieci, naoczny świadek zapamiętał zgoła inaczej. Korczak, bardzo już chory i wyczerpany, ledwie powlókł nogami, a dzieci, sparaliżowane przerażeniem, szły w całkowitej ciszy. Niemcy, rozumiejąc, że śmierć słynnego pedagoga może spowodować niepotrzebne komplikacje, dali mu ostatnią szansę na życie i wolność. On jednak bez wahania odmówił i wszedł do pociągu ze swymi podopiecznymi.

Historia śmierci Korczaka przysłoniła historię jego życia, heroiczny pochód zastąpił prawdziwą opowieść o człowieku pełnym zahamowań, bardzo skrytym, obawiającym się bliskości, niespokojnym, bezkompromisowym, często gwałtownym i niemiłym dla otoczenia – prawdziwym człowieku z krwi i kości. Człowieku, który świadomy swych ułomności, dobrowolnie skazał się na samotną egzystencję. Człowieku pełnym miłości i dobra, myślącym, że pokochany, skrzywdzi drugą osobę

Anna Kamińska



Umiarkowane wiązanie może być pobudzające dla obojga partnerów – radzi Graham Masterton w poradniku Potęga seksu. Gdyby markiz de Sade przeczytał te rady, kazałby związać i wybatożyć Mastertona. I nie tylko. Jest pewne, że nie znalazłby przy tym umiaru.

Arystokraci wolności

(Przygody markiza de Sade
i barona von Sacher-Masocha)

W spadku po rewolucji seksualnej została wizja seksu jako czegoś najbardziej naturalnego na świecie. Na zajęciach z wychowania seksualnego uczy się dzieci, by traktowały „te sprawy” zwyczajnie, jak wszystkie potrzeby fizjologiczne. Tymczasem każdy, kto miał szczęście się kochać, wie, że nie jest to doświadczenie zwykłe – przeciwnie, jest ono jednym z najbardziej skrajnych, jakie mamy okazje przeżywać. Wiedział o tym Freud, który opisywał nierozzerwalny związek seksu i śmierci. Wiedziało o tym także dwóch wyjątkowych pisarzy, markiz Alphonse Donatien de Sade i baron Leopold von Sacher-Masoch. Obydwaj pisali o tym, jak niewiele dzieli seks od przemocy, bólu i okrucieństwa. Sprawa została przez tych gentlemanów zbadana (doświadczalnie!) tak dokładnie, że ich nazwiska posłużyły za nazwy dla dwóch wielkich perwersji seksualnych – sadyzmu i masochizmu. Autorem tych terminów jest austriacki seksuolog z przełomu wieków dr Krafft-Ebing. Doświadczenia Sade’a i Masocha to według niego jeden kompleks – sadomasochizm. Krafft-Ebing i Freud dowodzili, że popęd seksualny jest z natury sadomasochistyczny, a gra przemocy i władzy jest tylko przytłumiona przez normy społeczne. Sadyzm i masochizm są nieodłączną częścią erotyki – nie myślcie zatem, że jesteście od nich wolni.

De Sade wywołuje Rewolucję Francuską

2 lipca 1789 r. markiz de Sade, jeden z siedmiu więźniów słynnej Bastylii, wściekał się, bo zabroniono spacerów. Na ulicach, za murami więzienia było niespokojnie. Markiz urwał kawał rynnny i użył jej jako tuby, krzycząc przez okno: „Mordują więźniów Bastylii! Na pomoc!”. Wrzaski de Sade’a poruszyły paryskie tłumy. 14 lipca ludźmi zdobyli Bastylię. Zaczęła się Rewolucja. Z markizem zawsze były kłopoty – najpierw rozrabiał na wolności, po zamknięciu w więzieniu stał się jeszcze gorszy. Zaczął pisać książki.

Markiz zaczyna zbierać materiały do powieści

Nie dziwnego, że zajął się literaturą – był w prostej linii potomkiem Laury de Noves – legendarnej muzy Petrarke. Młodość markiza nie różniła się od dorastania jego arystokratycznych rówieśników. Jako nastolatek został oficerem pułku dla młodzieży z wyższych sfer i spędził kilka lat na wojnach toczonych przez Ludwika XV. 17-letni podporucznik szybko dołączył do rzeszy libertynów. Dewizą libertynów był cynizm, amoralizm i prowokacja. Byli najczęściej ateuszami i rozpustnikami – spośród wartości uznawali jedynie przyjemność. Z upodobaniem naruszali obowiązujące normy i konwenanse, co przychodziło im tym łatwiej, że należeli do arystokratycznej elity – bez pełnej sakiewki i władzy trudno było sprostać libertyńskiemu trybowi życia. Libertyni, wykształceni wolnomysliciele, szydzili z religii (nie brakowało wśród nich również księży!) i byli zazwyczaj wyznawcami materialistycznych filo-

zofii rodzącego się oświecenia – choćby dlatego, że takie poglądy szokowały społeczeństwo.

Młode lata Sade’a upływały wśród orgii i ekscesów, które dziś mogłyby niejednego zgorszyć. W połowie XVIII wieku grupowe kopulacje, przechwalanie się perwersyjnymi skłonnościami, wymiana żon czy występy w pornograficznych teatrzykach nie były oficjalnie promowane, ale za to powszechne w środowisku libertynów.

Prostytutki nie rozumieją człowieka nauki

Markiz różnił się jednak od swoich kolegów z szalonych imprez w podparyskich willach i zamkach. Do swoich ekscesów podchodził naukowo i metodycznie, co niepokoiło nawet doświadczone kurtyzany, które niejednako przecież widziały. Erotyczne seanse w domu de Sade’a miały tak niepokojący charakter, że paryskie burdelmamy przestały przysyłać mu swoje dziewczyny. Zazwyczaj wyrozumiała wobec libertynów policja zaczęła się interesować działalnością młodego hulaki. Markiz umiał prowokować napawające grozą seksualne psychodramy, wydobywając z uczestników orgii to, czego potrzebował do swoich notatek. Chętnie wiązał i bił dobrze zresztą opłacane prostytutki, ale to laboratoryjna atmosfera przerażała bardziej niż akty przemocy, do jakich tam dochodziło. De Sade posiadał imponującą wiedzę seksuologiczną. Na długo przed psychiatrami i seksuologami skatalogował wszystkie możliwe rodzaje zboczenia.

Kreatura Francji nr 1

Zachowało się niewiele wiarygodnych wizerunków markiza. Z rysopisu policyjnego wiemy, że był niebieskookim, puciołowatym blondynem. Mierzył 5 stóp, 2 cale i 1 linię wzrostu, co można przeliczyć na 168 cm. Uważano go za czarującego. Ścigające go listy gończe przedstawiały tego miłego jegomościa jako osławionego mordercę, sodomitę i okrutnego wiwisektora kobiet – śmiertelnie niebezpiecznego markiza de Sade vel de Mazan.

Pod koniec *ancien régime* de Sade znany był w całej Francji jako monstrum karmiące się ludzką krwią i cierpieniem. W rzeczywistości nigdy nie dopuścił się poważnej zbrodni. Miał gwałtowny charakter i zdarzało mu się huknąć kogoś w głowę. Jak na sadystę przystało zadawał ból swoim kochankom (sam też nie stronił od chłosty). Biczowanie kobiet w erotycznych sytuacjach było powszechne – poradniki miłości polecały małe lanie jako afrodyzjak. Przemoc w seksie manifestowała się bardziej otwarcie niż dziś. Markiz nie był aniołkiem, było jednak wielu gorszych, w których sprawy nikt się nie wtrącał.

De Sade zawsze cieszył się złą opinią w Paryżu, ale karierę rzekomego ludożercy zaczął od niefortunnego spotkania z niejaką Różą Keller. Markiz zaprosił ją do swojego domu, sprzął batem i – jak twierdziła poszkodowana – pościął scyzorykiem (ran tych nie stwierdzono podczas badania lekarskiego; rzekomo po seansie de Sade posmarował ją cudowną maścią, po której skaleczenia zniknęły). Nikt by się zapewne tą historią nie przejął, tym bardziej że pani



Donatien-Alphonse-François de Sade (ur. w 1740 w Paryżu, zm. w 1814 w Saint-Maurice) – francuski pisarz. Był jedną z bardziej kontrowersyjnych postaci epoki Ancien Régime – czasów monarchii i rewolucji francuskiej. Erotoman, zboczeniec, dziwkarz, sodomita – ale także buntownik, rewolucjonista pierwszy prawdziwy bojownik o wolność słowa pisanego. Od jego nazwiska pochodzi nazwa sadyzmu, jednego z zaburzeń seksualnych. De Sade przedstawiał przemoc jako źródło przeżyć o charakterze seksualnym.

Róża była dama lekkiego prowadzenia, gdyby nie to, że wydarzyła się w Wielkanoc. W torturach zadanych przez markiza dopatrzono się świętokradczej parodii Męki Pańskiej. Mogło się to skończyć niewesoło. Parę lat wcześniej dwóch libertynów w podobnej sprawie zostało skazanych na obcięcie języków, rąk oraz spalenie na stosie. Na szczęście dla Sade'a Róża Keller zgodziła się wycofać oskarżenie. Oczywiście, za wielkie pieniądze. Sade trafił tylko do więzienia.

Jednak wyrok śmierci nie ominął w końcu Sade'a. Otrzymał go w „aferze cukierków kantarydowych”. W czasie wycieczki do Marsylii, wraz z wiernym kochankiem i lokajem Latourem, zaprosił kilka prostytutek na małą orgietkę. Dziewczyny zostały poczęstowane cukierkami z kantarydą, silnym afrodyzjakiem. Pano wie przesadzili chyba z dawką, bo prostytutki pochorowały się na żołądek. W dodatku niezbyt podobały się im miłosne zwyczaje markiza, bo wkrótce pojawiły się na policji, zeznając, że de Sade i Latour próbowali je otruć i zmuszali do sodomii. Nie były to żarty. Stosunek analny, również w wersji heteroseksualnej, karany był we Francji śmiercią. Libertyni przepadali za nim właśnie z tego powodu. Sade został oskarżony jednocześnie o truciicielstwo oraz grzech sodomii i zaocznie skazany. Przed szafotem uratowała go brawurowa ucieczka za granicę.

W prześladowaniach de Sade'a celowała jego teściowa, pani de Montreuil. Najistotniejsze dla tej damy było dobre imię rodziny. Początkowo inspirowała uwięzienia markiza, żeby go nastraszyć i przytemperować. Gdy okazało się, że delikwent jest niereformowalny, chodziło już tylko o odizolowanie go od świata i niedopuszczenie do dalszych kompromitacji. Do ostatecznego zerwania doszło, kiedy Sade stworzył szczęśliwy erotyczny trójkąt z żoną i jej młodszą siostrą Anną – Prosperą. Mamie Montreuil udało się przejąć opiekę nad synami markiza. Dzięki odpowiedniemu wychowaniu chłopcy zadbali w swoim czasie, aby de Sade skończył w domu wariatów. Była to zresztą praktyka powszechna – niewygodnych krewnych, wrogów państwa i osobników podejrzanych chętnie trzymano w takich zakładach.

Potwór więzienia sumienia

De Sade z 74 lat życia blisko 30 spędził w rozmaitych więzieniach, zazwyczaj bez sądowego wyroku. Zamykano go za monarchii, republiki i Napoleona. Jeżeli Sade uznany był przez kolejne francuskie reżimy za wroga publicznego, to raczej z powodu bezkompromisowego głoszenia swojej filozofii. Markiz miał wielokrotnie możliwość powrotu do spokojnego życia – wymagano od niego jedynie odrobiny dyskrecji i konformizmu. Tymczasem de Sade był jednym z bardziej zaciętych wolnomyslicieli swojego wieku – mając do wyboru więzienie lub zaparcie się swoich poglądów, wybierał to pierwsze. Uznawał tylko jedną formę wydobycia się z zamknięcia – ucieczkę – co wielokrotnie z powodzeniem robił. Udało mu się zbiec z pilnie strzeżonej twierdzy, innym razem z konwoju prowadzonego

przez samego szefa paryskiej policji i wymykać się obląwom. Po każdej ucieczce zachowywał się lekkomyślnie – wracał do swojego zamku w La Coste, urządzał przyjęcia i chodził na spacer. Nad jego bezpieczeństwem czuwała żona i wierna służba. Lokaje dobrowolnie szli razem z nim do więzienia, żona dzielnie walczyła o rewizję kolejnych wyroków.

Powiedzieć wszystko

De Sade zaczął na serio zajmować się pisarstwem, kiedy trafił do więzienia w 1778 roku. W odróżnieniu od poprzednich, nie dłuższych niż rok odsiadek, ta była poważna – 12-letnia. Do tej pory markiz wołał realizować swoją filozofię „na żywo”. Teraz skazany na przymusową bezczynność, zaczął kompensować brak rozrywek pisaniem. System, który stworzył w więzieniu, jest jednym z najbardziej radykalnych w historii filozofii. Myśl de Sade'a otwiera ponury nurt nowoczesnego nihilizmu, który objawi się wspaniale w osobie Nietzschego. Markiz doprowadzał każdą rzecz do skrajności. Uczynił tak z racjonalizmem. W swoich powieściach na zimno dowiódł, że nie ma żadnego rozsądnego powodu, żeby być dobrym. Na długo przed Freudem odkrył, że podświadomość człowieka to potwór, który uznaje tylko instynkty i popędy. Cała reszta to jedynie maska nałożona na cywilizację. „Cywilizacja, kultura, Bóg to błaga – powiada Markiz. – Wymyślili to słabi, bo nie mają dość sił, by realizować swoje zachcianki”. Jedynym bóstwem dla de Sade'a była Natura. De Sade brzydził się hipokryzją kultury. Moralność odczytywał jako gwałt na ludzkiej naturze. Istota filozofii markiza było domaganie się absolutnej wolności nawet za cenę przekształcenia świata w piekło. Środkiem do realizowania tej wolności było wyzwoleń dwóch podstawowych, wiążących się ze sobą popędów: seksualnego i instynktu śmierci.

Powieści markiza przedstawiają takie piekło wolności. Rządzą się swoistą fantastyczną poetyką. Pełno tu cieniny, gęstych lasów, pałaców i zamków na odludziu, lochów, tajemniczych, występnych stowarzyszeń. Akcja toczy się wartko jak w powieściach przygodowych, cudowne zbiegi okoliczności mieszają się z surrealistycznym humorem i długimi, filozoficznymi tyradami. Każdy bowiem ze zbrodniczych libertynów Sade'a jest filozofem. Uprawia filozofię, tak jak należy uprawiać seks – namiętnie, szaleńczo, bez żadnych ograniczeń. Markizowi obce są abstrakcyjne, suche pojęcia, woli wulgarność. Negacja wszystkich pojęć wytworzonych przez cywilizację jest całkowita i bezkompromisowa.

Utwory markiza są skrajnie obsceniczne. Zawiedzie się jednak ten, kto szuka w nich pornografii. Brutalność i naturalizm tych historii nie ma w sobie nic podniecającego. Odpychające okrucieństwo i naukowy chłód są trudne do strawienia. Markiz jest arystokrata do szpiku kości. Jego świat jest dokładnie schierarchizowany. Do indywidualności mają prawo tylko ci, którzy umieją ją sobie wywalczyć, niewołąc innych. De Sade miał manię klasyfikowania i katalogowania. Z tej sys-

tematyki zbrodni i perwersji przebija najbardziej chyba w dziejach literatury pozbawiona sentymentów i złudzeń koncepcja człowieka. To właśnie ta koncepcja, a nie pornografia, skazywały dzieła markiza na oficjalny niebyt aż do naszego stulecia, a jego samego na przesładowania.

Największy autor niemiecki po Goethem

Poza Goethem i Heinem nie ma autora niemieckiego tak poczytnego i cenionego jak u wszystkich narodów ja nim jestem – powiada baron von Sacher-Masoch. Pomijając jego tendencje do fantazjowania i mistyfikacji, miał ku temu podstawy: na 25-lecie literackiej twórczości telegramy gratulacyjne przysłali mu między innymi Wiktor Hugo, Emil Zola i Henryk Ibsen.

Sade przedstawiał seks z perspektywy kata, Sacher-Masoch przedstawiał dwuznaczne przeżycia ofiar. Przyszedł na świat w porządnej, lwowskiej rodzinie austriackich urzędników. Jego ojciec był dyrektorem policji. Masoch studiował prawo i historię, nie osiągnął jednak sukcesów jako naukowiec. Gubiła go skłonność do fantazjowania – w swoich pracach historycznych zmyślał fakty... Rozczarowany ignorowaniem jego naukowej działalności zajął się literaturą. De Sade, którego rękopisy z upodobaniem niszczone i wpisywano na listę ksiąg zakazanych, publikował anonimowo lub pisał do szuflady. Kiedy widział swoje książki w druku, cieszył się jak dziecko. Masoch był zawodowcem, żył z pisania. Jego dzieła były poczytne. Był szanowanym obywatelem, mimo że (delikatnie mówiąc) odbiegał od normy.

Ciocia wprowadza Masocha na ścieżkę masochizmu

Przeżyciem, które zaważyło (jak sam twierdził) na charakterze Masocha, było lanie, jakie dostał od swojej ciotki. Mały Masoch bawił się z kuzynami w chowanego i skrył się w szafie w sypialni cioci. Po chwili ta weszła do pokoju z jakimś mężczyzną i zaczęła kochać się z nim na sofie. Nagle do sypialni wpadł mąż hrabiny z dwoma przyjaciółmi. Rozwścieczona dama zdzieliła go pięścią w twarz, a potem przepędziła wszystkich batem. W tym momencie Leopold został odkryty. Ciocia przewróciła go na ziemię i wybitożyła. Na dodatek wrócił mąż, rzucił się do stóp demonicznej ciotki i błagał o przebaczenie. Masoch ulotnił się, kiedy dama zaczęła kopać czolgającego się u jej stóp hrabiego. Już za drzwiami chłopczyk słyszał jęki i świst bata. Z całej tej kuriozalnej historii Leopoldowi pozostał dreszczyk przyjemnego podniecenia.

Kucharki Masocha wstępują do policji

Kiedy Masoch dorósł, sam zaczął aranżować podobne sytuacje. W istocie był klinicznym przykładem masochisty. Lubił być upokarzany i dręczony. Namawiał swoje kobiety (zarówno żony, jak kochanki) do

sypiania z obcymi, i czatował pod sypialnią, nasłuchując odgłosów miłości. Kiedy sprowadzeni przez niego panowie wychodzili, podawał im palto i całował w rękę. Jeden z listów do żony kończył czułym „byłbym szczęśliwy, gdybyś mnie kopnęła”.

Od swoich kochanek domagał się chłosty. W świecie erotycznych perwersji Masocha ważną rolę odgrywało futro. Kobiety, z którymi sypiał i które go biły, musiały obowiązkowo mieć je na sobie. Przebierał w futra kucharki i służące, z którymi bawił się w policjantów i złodziei. Oczywiście, sam grał złodzieja, był szybko łapany i poddawany surowym represjom ze stron kobiet-policjantów. Kawałek futra znajdował się zawsze na biurku Leopolda – służył mu jako natchnienie przy pisaniu. Pewnego razu wybrał się do dentysty. Pozwolił wyrwać sobie ząb dopiero, gdy pojawiła się żona w futrze i groźnie na niego spojrzała.

Masoch, miłośnik futer, miał słabość do kotów. Jego dom był ich pełen. Leopold był zwolennikiem poglądu, że kobiety są czymś w rodzaju wielkich kotów. Futra, tak kocie, jak i te, w które stroiły się jego kochanki, elektryzowały się. Według Masocha kobieta w futrze działa jak ogromna bateria, która przyciąga mężczyznę.

Do wszystkich dziwactw dochodził infantylizm. Masoch posiadał wielką kolekcję papierowych żołnierzyków, którymi toczył wojny z odwiedzającym go bratem Karolem. Oprócz tego cierpiał na klaustrofobię i paniczny strach przed burzą. Wyczerpany stałym napięciem nerwowym umysł Masocha nie wytrzymał. Pisarz umarł zniszczony choroba umysłowa.

Sade dystansuje Masocha o kilka długości

Masoch nie miał tak rozbudowanych ambicji filozoficznych jak Sade. Był człowiekiem, który potrafił realizować swoje fantazje seksualne i to skuteczniej niż markiz, który tylko pisał o zbrodniach, ale się ich nie dopuszczał. Życie Masocha było swego rodzaju seksualnym teatrem, pełnym tajemniczych, niebezpiecznych (ale tylko na niby) i perwersyjnych sytuacji. Dla de Sade'a każdy akt seksualny był częścią programu badawczego. Masoch traktował swoje pisarstwo jako dodatek do życia i źródło łatwych pieniędzy. Jego książki, nieco sentymentalne i utrzymane w konwencji łzawych romansów z epoki, wiernie opisują perwersyjne doświadczenia pisarza, ale nic poza tym. Ten brak wyższych aspiracji Masoch przypłacił w XX wieku odesłaniem do lamusa. Jego kolega de Sade, jest dziś wielką inspiracją dla pisarzy i filozofów, a myśl sadystyczna rozwija się lepiej niż kiedykolwiek. Wpływ Masocha kończy się w epoce *fin de siècle'u*, która lubowała się w masochistycznej wizji okrutnej, dominującej kobiety. Dziś jego książki są smakowitą ciekawostką literacką i materialem do studiów seksuologicznych. Wydają się raczej dobrym opisem seksualnych aberracji.

Maciej de Saskowski



Leopold von Sacher-Masoch (ur. w 1836 roku we Lwowie, zm. w 1895 roku w Lindheim) – autor wielu nowel i namiętych romansów. Jeszcze za życia zdążył zażyć sławy wielkiego pisarza, naukowca i odkrywcy duchowych otchłani człowieka. Prekursor modernizmu, otwarcie przyznawał, że znajdował szczególną podniecie seksualną w cierpieniu. Od jego nazwiska pochodzi termin na określenie zaburzenia seksualnego - masochizm.



IKONY POPCOOLTURY

SLASH

Na mojej ścianie wisi plakat, a na nim Bóg gitary elektrycznej.
Właściciel ponad 150 gitar i dwóch węży boa, miłośnik kobiet... i kotów.
Obraz w czarnym świetle – Slash w za dużym cylindrze
w blasku własnej aureoli.

Slash, a właściwie Saul Hudson, urodził się 23 lipca 1965 roku w Londynie. Jego dziedzictwo etniczne jest wielorasowe i składa się na nie złożona mieszanka kulturowa – w jego żyłach płynie krew angielska, amerykańska, żydowska i nigeryjska. Matka Ola, czarnoskóra Amerykanka, była kostiumologiem odpowiedzialnym za wizerunek m.in. Dawida Bowie. Ojciec Tony był twórcą okładek albumów dla takich gwiazd, jak choćby Joni Mitchell czy Neil Young.

Otaczany przez przyjaciół rodziców, Slash dorastał przyzwyczajając się do humorów i ekscentryzmów panujących w muzycznym świecie. Do częstych gości w domu Hudsonów należeli: Joni Mitchell, David Geffen, David Bowie, Ron Wood i Iggy Pop. Jak twierdzi on sam, tamte warunki przygotowały go na stres w przemyśle muzycznym, wynikający z konfliktu pomiędzy artystyzmem i interesami.

W wieku 11 lat Slash, po rozwodzie rodziców, wraz z matką przeprowadził się do Los Angeles. Wtedy też zamieszkał ze swoją ukochaną babcią. To właśnie od niej dostał swój pierwszy instrument – zniszczoną gitarę flamenco, mającą zaledwie jedną strunę. On jednak potrafił obudzić ją do życia. Zaczął eksperymentować: badał każdy próg, brzdęk i jęk oraz walory dźwiękowe instrumentu. Jeszcze nie wiedział,

że już wkrótce jednostrunówkę zamieni na model Gibson Les Paul i zajmie 4. miejsce wśród wirtuozów gitary elektrycznej wszech czasów...

Długie włosy, jeansy i koszule, które wówczas nosił, nijak pasowały do wyglądu innych dzieciaków. W szkole był wyrzutkiem, odstępującym od reszty outsiderem. Jak sam wspomina: Jedynym problemem w szkole były moje długie włosy... no i jeszcze to, że haszysz był u mnie najdroższy.



Pseudonim Slash, został nadany mu przez przyjaciela rodziny, amerykańskiego aktora Seymoura Cassela i oznaczał jego wieczny pośpiech i ciągle nowe rzeczy, jakimi się zajmował.

Pewnego dnia usłyszał swojego nauczyciela, Roberta Wolina, jak ten gra Brown Sugar zespołu The Rolling Stones. Już nie było odwrotu... Rzucił szkołę i inspirowany Jimmym Hendrixem oraz grupą Aerosmith, ćwiczył grę przez dwanaście godzin dziennie (Nie myślałem, że cokolwiek może być lepsze, niż seks... dopóki nie zacząłem grać na gitarze.). Miał wtedy zaledwie czternaście lat.

W 1983 roku założył grupę Road Crew, będącą holdem dla formacji Motörhead. W składzie, oprócz Slasha znalazł się także Steven Adler. Po rozpadzie zespołu – gitarzysta przystał do składu Black Sheep. Rok później wszystko miało nabrać rozpędu – poznał Axla Rose, z którym szybko się zaprzyjaźnili i niedługo potem założyli zespół Guns N' Roses – swój największy, muzyczny sukces. W grupie znaleźli się – Steven Adler, Duff McKagan i Izzy Stradlin.

To wtedy narodził się prawdziwy Slash – otoczony aurą tajemniczości smukły, śniady chłopak w skórzanych spodniach, z nagim torsem, licznymi tatuażami, charakterystyczną kaskadą czarnych loków (Jeżeli kiedykolwiek wyłysię, to się zabiję.), zwieńczoną wysokim cylindrem i nieodłącznym papierosem w ustach. Kwintesencja życia według maksymy Sex, drugs and rock'n'roll oznaczała szal na całym świecie, gigantyczne trasy koncertowe, wianuszek groupie u boku, narkotyki i demolowanie pokoi hotelowych... Zespół nagrał w sumie sześć albumów studyjnych i dwie składanki, a także sprzedał 28 milionów egzemplarzy. Trylogia Don't Cry, November Rain i Estranged ma dziś status kultowej, a solówki Slasha i oryginalne, kosztowne teledyski na zawsze wpiszą się w historię muzyki rockowej.



Mimo licznych sukcesów, w październiku 1996 Slash rozstał się z grupą. Konflikt między nim i Axlem, który sukcesywnie blokował jego pomysły i niezależność, trwa do dziś, a obaj panowie nie szczędzą sobie publicznych złośliwości.

Już w 1996 gitarzysta założył zespół Slash's Snakepit, a po jego rozpadzie w 1997 kolejny: Slash's Blues Ball. W 1998 reaktywował Slash's Snakepit i grał w nim do 2001. Przez kolejne lata, z powodzeniem udzielał się jako muzyk sesyjny, nagrywając między innymi z Alice Cooperem, Ronniem Woodem z The Rolling Stones, Bad Company, Yardbirds, Cheap Trick, Ray'em Charlesem oraz Steviem Wonderem.

Od 2002 gra we własnym zespole Velvet Revolver (płyty Contraband i Libertad). Razem z nim współtworzą go Matt Sorum, Duff McKagan i Dave Kushner.

W połowie kwietnia 2010 roku swoją premierę miała pierwsza, w pełni solowa płyta entuzjastycznie przyjęta przez krytykę, którą zatytułował po prostu Slash. Na krążku można usłyszeć między innymi Ozzy'ego Osbourne'a, Fergie, Chrisa Cornella i Dave'a Grohla.

Artysta znany był ze swojej przyjaźni z Królem Popu. Sukces utworów Black Or White, Give In To Me czy Invincible to też jego zasługa.

Prywatnie dwukrotnie żonaty: z Renee Suran, a obecnie z Pearlą Ferrar, z którą ma dwóch synów – Londona Emilio oraz Casha Anthony'ego.

Bożyszcze tłumów i kobiet, mistrz, niegdyś uzależniony od heroiny, dziś od kofeiny i czekolady, powiedział: Zaprzedałem duszę gitarze. Gdybym teraz przestał na niej grać, nie byłoby dla mnie miejsca na świecie. Mijmy nadzieję, że nigdy to nie nastąpi.

Anna Kamińska

POLUZZJANCI

– „Trzy metry ponad ziemią”

Najbardziej pikantna pozostanie stara nazwa zespołu.

Wydając w 2000 roku swój pierwszy album *Tak po prostu*, który okazał się jedną z ciekawszych polskich płyt, Poluzjanci (pod taką nazwą wtedy funkcjonowali) mocnym akcentem zaznaczyli swoją obecność na muzycznej scenie. Mijały lata i wszystko wskazywało na to, że zespół pozostanie bohaterem jednego sezonu. Po 10 latach od debiutu, Poluzjanci zaczęli łapać drugi oddech. W końcu udało im się nagrać świeżo brzmiącą i, co ważne, równą *Drugą płytę*. Niesieni falą sukcesu, muzycy postanowili wykorzystać dobrą passę i już po roku do rąk słuchaczy trafił krążek *Trzy metry ponad ziemią*.

To nie jest kolejny „typowy” album Poluzjantów – przyzwyczaili nas oni bowiem do płyt urozmaiconych, na których w tzw. ballady wmieszany był okazjonalny funk. Tym razem piętno sukcesu zaciążyło nad całością. Funku to po prostu nie ma. Miłośnicy lidera zespołu Kuby Badacha znajdą go tu w repertuarze środka, pięknie wykonanym, ale zasługującym bardziej na uznanie niż podziw. Trudno odmówić melodyjności takim utworom, jak *Czarno-biały*, *Wbrew sobie*, *zamykam oczy*, ale z powodzeniem można im odmówić wszystkiego innego. Brak im, najbardziej, prawdziwego liryzmu – jest tylko jego cukierkowa namiastka. Dominuje bezpłciowość. Piosenki zapełniające większą część płyty są właściwie nierozróżnialne. W niektórych odnajdziemy przestrzeń, ale albo nie będzie w nich najmniejszego haczyka, kopa, jaja (*Galaktyczny*), albo też sama przestrzeń zapadnie się nagle przeszyta syntezatorowym kiczem (*Seryjny grzech*). Dla nastolatków zbyt to wysmakowane, dla starszych – wciąż zbyt banalne. Trochę lamiroquia, Toto, trochę Mietka Szcześniaka, ale przede wszystkim słychać tu idee fixe środowiska polskich muzyków studyjnych, które upodobało sobie właśnie ten styl z pogranicza jazzu i piosenki festiwalowej. Szkoda, że poziom wykonawczy nie idzie tu w parze z pomysłem na muzykę. Wyszło zbyt sterylne, a na dodatek mało przekonująco kompozycyjnie. Coś się wprowadzie dzieje, gdy pojawia się taneczny rytm, ale

wówczas do głosu dochodzi również wątpliwy geniusz tekściarski autora.

Poluzjanci tradycyjnie skorzystali z usług „zawodowego” tekściarza Janusza Onufrowicza, którego produkty zioną potworną sztafpą metafor z Muzycznej Jedynki końca lat 80. Wyjątkiem jest bezpretensjonalna piosenka *Na ostrzu noża*, w której ładnej melodii można odnaleźć coś z ducha *Słodczy* z debiutanckiej płyty. Ale niestety tylko coś.

Samobójstwem jest zaskakujący brak ewidentnych przebojów, które dotychczas napędzały popularność zespołu. Widać, że materiał jest tu raczej pretekstem niż powodem – nie chwyta za miejsca, za które Poluzjanci zwykli byli chwytać przed dekadą. Mam szacunek dla wokalu Kuby Badacha i umiejętności absolwentów katowickiej Akademii, ale ten repertuar ma się do rasowych piosenek chwilami jak polucie nocne do seksu.

Grzegorz Wójcik



WM. PAUL YOUNG – „Chata”

„Jak już wspomniałem, ja nie tworzę instytucji. To zajęcie dla tych, którzy chcą odgrywać Boga. A więc owszem, nie przepadam za religią, podobnie jak za polityką czy ekonomią(...)Ta stworzona przez człowieka groźna trójca pustoszy ziemię i mami tych, na których mi zależy. Czy zamięt i niepokój, doświadczany przez ludzką istotę, nie jest ściśle związany z tymi trzema czynnikami?” William Young

„Chata” Williama Younga to bez wątpienia jedna z ciekawszych książek, jakie miałam okazję przeczytać w ostatnim czasie. Rozpiętość emocji, które nieustannie towarzyszyły mi podczas lektury, sprawiały, że czułam pewien dreszczyk.

Jest to opowieść o pewnym człowieku, który w obliczu ogromnej tragedii, przeżywa wewnętrzną walkę. Dodatkowo jego relacje z Bogiem są zawile i skomplikowane. W tym momencie muszę zaznaczyć, iż nie jest to w żadnym wypadku książka stricte religijna!

Poukładane, pełne szczęścia i harmonii życie Macka i jego rodziny, w pewnym niespodziewanym momencie zostaje nagle zburzone, a to za sprawą porwania jego ukochanej, najmłodszej córki. Dla rodzica jest to niewyobrażalna rozpacz i ból. W sercu mężczyzny rodzi się nienawiść do Boga, ponieważ, jako wszechmocny pozwolił na coś okropnego.

Po czterech latach otrzymuje tajemniczą wiadomość. Jest to zaproszenie od samego Boga, do którego ma on wielki żal. Miejscem spotkania ma być stara chata na odludziu. Zdezorientowany Mack, święcie przekonany, że jest to tylko głupi żart, tudzież pułapka, pełen wątpliwości, bez wiedzy rodziny postanawia udać się w wyznaczone miejsce. Co dzieje się dalej? Musicie dowiedzieć się sami, gdyż nie da się tego ot tak streścić.

Przepięknie napisana historia, która porusza serca i umysły, daje wiele do myślenia oraz urzeka mądrością. Momentami dramatyczna, ale też pełna radości i czułości. Jest to opowieść o walce z samym sobą, o tym, że zamiast kochać bezwarunkowo, wolimy pogrążyć się w smutku. Zachęcam Was wszystkich, drodzy Czytelnicy, do sięgnięcia po tę lekturę.

„Ludzie są tak zagubieni, że nie są w stanie zrozumieć, że można żyć i pracować wspólnie, nie mając nad sobą przywódcy (...).” William Young

Klaudia Ciepielak



NOWOŚCI

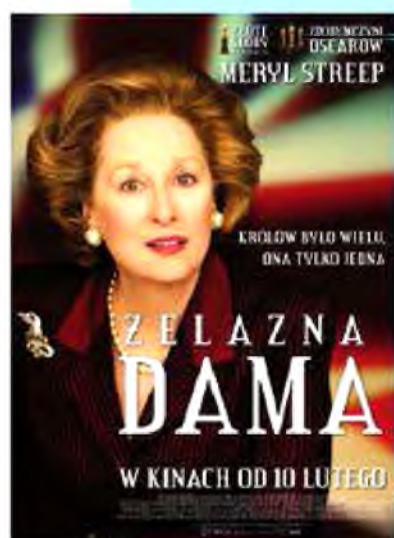
Opracowanie: KINGA SZYDŁO

RÓŻA reżyseria Wojtek Smarzowski PREMIERA 2 LUTEGO

Opowieść o dojrzewaniu do miłości dwojga dorosłych ludzi – pokaleczonych przez wojnę, która zabrała im najbliższych. Czy po przejściu wojennej zawieruchy będą jeszcze zdolni do uczucia? Czy potrafią przełamać ograniczające ich bariery – zarówno wewnętrzne – psychiczne, jak i zewnętrzne, – społeczne? Ona jest Mazurką – dla ludzi napływających w tamte rejony – Niemką, współodpowiedzialną za wojenne okrucieństwo, dla swych pobratymców-autochtonów – osobą pozbawioną godności, współpracującą z sowieckim najeźdźcą. Ale czy to jest właściwa ocena? W rzeczywistości historycznej, w jakiej rozgrywa się akcja Róży, pozory mylą: bywa, że ktoś bliski i, wydawałoby się, życzliwy okaże się zdrajcą bądź człowiekiem pozbawionym zasad, zaś ktoś obcy okaże prawdziwie ludzki odruch. Z kolei on jest byłym żołnierzem AK, zwlekającym z ujawnieniem się, bowiem cały jego świat zawalił się w chwili, gdy hitlerowcy u schyłku powstania warszawskiego zabili mu żonę. Spotkanie tych dwojga okaże się życiową szansą. Czy potrafią ją docenić? Czy los pozwoli im ją wykorzystać? Smarzowski prowadzi swą opowieść, grając na najwyższych uczuciach, szykując dla widza liczne niespodzianki i zwroty akcji, stawiając swoich bohaterów wobec okrutnych wyzwań, ale i w sytuacjach wywołujących rozładowujący napięcie śmiech. Ale opowiadana w Róży historia nie byłaby tak poruszająca, gdyby nie kontekst, w jakim została umieszczona. Akcja filmu rozgrywa się na przełomie 1945/46 roku na Mazurach, na ziemiach odzyskanych, ale ukazanych inaczej niż choćby w trylogii zabużańskiej Sylwestra Chęcińskiego i Andrzeja Mularczyka, która w świadomości polskiego widza utrwaliła się jako archetypiczny obraz tego miejsca w tamtym czasie. W ujęciu Smarzowskiego to okres nie tyle budowania nowej rzeczywistości, ile walki o przetrwanie. Czas trudny i bolesny, obnażający prawdę o systemie, w którym przyjdzie Polakom żyć przez najbliższe pół wieku.



ŻELAZNA DAMA reżyseria Phyllida Lloyd PREMIERA 10 LUTEGO



Królów było wielu, Żelazna Dama tylko jedna. Miała piskliwy głos, własny pogląd na każdy temat i niezwykle tupet. Zanim stała się jedną z najbardziej wpływowych postaci współczesnego świata, jej kapelusz i nieodłączne perły budziły pobleźliwy uśmiech. Na naszych oczach z pyskatej Maggy rodzi się Żelazna Dama, której czarna torebka do dziś jest symbolem rządów silnej ręki.

W roli Margaret Thatcher – prawdziwej damy w świecie zdominowanym przez mężczyzn – Meryl Streep. To kobieta, która postanawia przebić się przez barierę płci i klasy. Pragnie zwrócić na siebie uwagę. Bohaterka jednak aby dojść do władzy, musi zapłacić za to wielką cenę...

METALLICA – Beyond Magnetic EP PREMIERA 31 STYCZNIA

EPka Beyond Magnetic to prawie pół godziny muzyki! Zawiera cztery wcześniej niepublikowane utwory, które powstały w trakcie sesji Death Magnetic. Każdy z kawałków został zaprezentowany podczas czterech koncertów w San Francisco, które zespół dał w grudniu zeszłego roku, żeby uczcić wspólnie z fanami 30-tą rocznicę swojego powstania.



MAREK SIEROCKI PRZEDSTAWIA: I Love Ballads PREMIERA 6 LUTEGO

I Love Ballads to kolejna część bestsellerowej serii I Love... sygnowanej nazwiskiem znanego dziennikarza muzycznego, Marka Sierockiego. Tym razem album zawiera najpiękniejsze światowe ballady, tworząc idealny zestaw na romantyczne wieczory we dwoje. Na dwóch krążkach czterdzieści nastrojowych utworów. Wśród nich: Carless Whisper Georga Michaela, Take My Breath Away zespołu Berlin, Un Break My Heart Toni Braxton czy You're Not Alone Michaela Jacksona. Wśród artystów, którzy zagospodzą na płycie są m.in.: Sade, Santana, Michael Jackson, Alicia Keys, Shakira, R. Kelly, Leona Lewis, E.L.O., Boston, Cyndi Lauper, Earth, Wind & Fire, Eric Carmen, Europe, Jennifer Rush, Natalie Imbruglia, Savage Garden, Toto.



MILDRED PIERCE reżyseria Todd Haynes

PREMIERA 17 LUTEGO

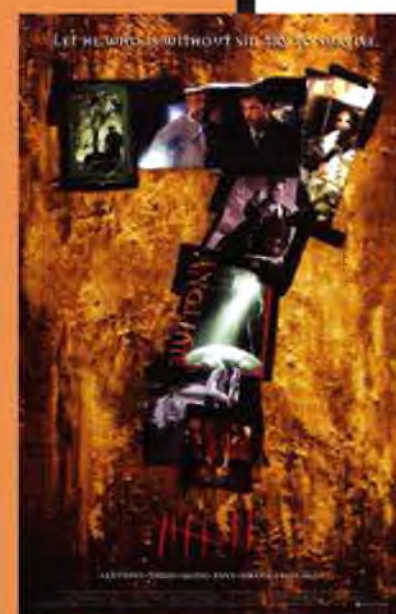
Mini serial w 5-ciu częściach w reżyserii nominowanego do Oscara® T.Haynesa z Kate Winslet w roli głównej. Bohaterka zapłaciła wszystkim, by zdobyć wszystko. Jednak dla Mildred Pierce gra jest warta poświęceń. Jako zmagająca się z rzeczywistością doby Wielkiego Kryzysu samotna matka z Los Angeles, Mildred stara się spełnić oczekiwania swojej najstarszej córki Vedy (Evan Rachel Wood), wbrew presji społecznej i zdradom kolejnych kochanków. Niezwykłe epickie dzieło filmowe.



SIEDEM (edycja specjalna) reżyseria David Fincher

PREMIERA 24 LUTEGO

Kultowy film w nowej odsłonie. Dwaj policjanci (MORGAN FREEMAN i BRAD PITT) podążają śladami genialnego i nieprzewidywalnego mordercy, którego każda ofiara stanowi ucieleśnienie jednego z siedmiu grzechów głównych. David Fincher (Zodiak, Ciekawy przypadek Benjamin Buttona) prowadzi akcję z pełnym zrozumieniem tego, co przeraża nas najbardziej, aż do drugiego finału.



QUEEN. NIEZNANA HISTORIA

autor Peter Hince
PREMIERA 8 LUTEGO

Queen. Nieznana historia to rock'n'rollowa opowieść z czasów świetności muzycznego szaleństwa, snuta ze sceny, zza kulis i ze studyjnego zacisza. Ten niepowtarzalny zapis autorstwa Petera Hince'a, który spędził z zespołem wiele lat jako członek ekipy technicznej, rzuca zupełnie nowe światło na Freddiego Mercury'ego, Briana May'a i ich kolegów z jednej z grup wszech czasów. To spojrzenie świeże i nowe, bo osobiste, wykraczające dalece poza monotonię zwyczajnej biografii.

Książka odkrywa szereg nierzadko zaskakujących faktów z życia Queen i ich lidera, ale Hince ani na chwilę nie zniża się do poziomu kolorowego tabloidu. To nie historia rodem z brukowej prasy, ale przepustka access all areas do muzycznej przygody życia. Queen. Nieznana historia to esencja tego, co składa się na żywot rock'n'rollowca.

Dodatkowo do publikacji są unikatowe zdjęcia z archiwum autora, które stały się elementem wystawy poświęconej zespołowi – Queen: The Unseen Archive.

Redaktorem polskiego wydania i autorem wstępu jest Roman Rogowiecki, dziennikarz i manager, współautor pierwszej polskiej encyklopedii rocka, znawca i wielki fan Queen.



COCO CHANEL. ŻYCIE INTYMNE

autor Lisa Chaney
PREMIERA 8 LUTEGO

Była szpiegiem czy ofiarą nieszczęśliwej miłości? Odnalezione po latach listy i pamiętniki odkrywają największą tajemnicę Coco Chanel.

On był szarmancki i uwodzicielski. Ona, choć miała wątpliwości, czy powinna zadawać się z Niemcem, nie mogła się mu oprzeć. Trwała wojna. Coco Chanel i baron von Dincklage zostali kochankami. Ich romans był na językach całego Paryża.

Czy słusznie oskarżono ją o kolaborację? Czy świadomie związała się z niemieckim szpiegiem? Kim byli jej adoratorzy i jakimi uczuciami obdarzała bliskie jej kobiety? To tylko przedsmak tajemnic projektantki.

Lisa Chaney dotarła do niepublikowanych wcześniej pamiętników i listów miłosnych Chanel. Dzięki nim Coco Chanel. Życie intymne to podróż w dotychczas nieznaną i niedostępną świat. Zakazana miłość, narkotyki i sekrety artystycznej bohemy. Tego nie ma w żadnej innej książce o Coco Chanel.



SŁUCHAWKI NAUSZNE

Pozwalają uzyskać bardzo dobre możliwości dźwiękowe. Można je użytkować zarówno w domu jak i na zewnątrz. Pasują do wielu rodzajów sprzętów odtwarzających, takich jak: domowy zestaw audio, telewizor, czy mp3. Dodatkowo są genialne przy niskich temperaturach jakie nas aktualnie dopadły – świetnie grzeją w uszy.





Krakowska Akademia
Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

studia podyplomowe



PIERWSZE TAKIE STUDIA W POLSCE !

Międzykulturowe Public Relations



**Wykładowcy - pracownicy
naukowi uczelni z całej Polski !**

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Uniwersytet Wrocławski
Politechnika Koszalińska, Uniwersytet Jagielloński

oraz uznani praktycy

w tym eurodeputowani, dziennikarze agencji Reutersa,
pracownicy ministerstw, międzynarodowych organizacji
pozarządowych, agencji PR.

**Druga edycja !
210 godzin !**

Centrum Studiów Podyplomowych
Krakowskiej Akademii
Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1
30-705 Kraków

e-mail: podyplomowe@aifm.edu.pl
tel. (12) 257 05 00